

Kołątaj. Wykuwanie idei polskiego oświecenia [TPCT 209]

W tym numerze pod lupę bierzemy polskie oświecenie przez pryzmat jednej z górujących postaci tego czasu, która rzeczywiście „epokę światła” u schyłku Rzeczypospolitej, robiła – Hugonie Kołątaju. Stawiamy pytania o specyfikę polskiej drogi, przypatrujemy się arcyciekawemu tłu wydarzeń, w których brał udział sam Kołątaj, ale też zadajemy pytanie czym był ostatni oddech wolności i republikańskiego zrywu w jego starej, ale i nowej formule.

Są ludzie, którzy spajają się ze swoją epoką do tego stopnia, że trudno ich od niej rozróżnić. Wpisują się w historyczny krajobraz tak mocno, że poprzez ich pryzmat patrzymy na całość, a zarazem czujemy, że nie dałoby się zrozumieć całej tej scenerii bez ich udziału. Polskie oświecenie ma swoich bohaterów zatopionych w czas trudnych przemian, zakończonych tragiczną pointą. W ich działaniach dostrzegamy ostatnie, niewczesne już niestety, starania o ocalenie tego, co już znalazło się na mrocznej ścieżce dziejów. Te kapitalne zrywy umysłów i twórczych rąk, w tym ostatnim prześwicie I Rzeczypospolitej zapaliły lampy, jakby historia czy też Opatrzność dawała ostatni skrawek możliwości do odwrócenia niechybnej konieczności. Wśród nich był Hugon Kołątaj.

Hugo Kołłątaj urodził się 1 kwietnia – 270 lat temu w Dederkałach Wielkich nad Horyniem na Wołyniu. Rodzice przeprowadzili się z nim do wsi Nieciesławic, gdzie młody Hugon spędził lata dzieciństwa. Był świetnie wykształcony – posiadał w słowie i piśmie łacinę, włoski, francuski i niemiecki. Jako osiemnastoletni młodzieniec otrzymał doktorat filozofii na Akademii Krakowskiej, później kontynuował naukę w Wiedniu, a, następnie wyjechał do Włoch, gdzie studiował teologię i prawo, zdobywając tytuły doktorskie także i w tych dziedzinach. Stał się członkiem Instytutu Bolońskiego, nieco później członkiem Zgromadzenia nauk wyzwolonych w Rzymie. Z kolei Klemens XIV obdarzył go kanonią katedralną krakowską. Jednocześnie w tej ścieżce naukowej po Włoszech, da się odczuć, jak młody Kołłątaj stał się czuły na piękno i atmosferę południowej kultury i jej długowiecznej formy. To z stamtąd wraca do kraju, który już doświadczył pierwszego cięcia rozbiorów – i wykorzystuje swoje edukacyjne zdolności i to w nauczaniu i kształceniu na gruzach skasowanego zakonu jezuitów, upatrując źródeł przyszłych sił polskiej wspólnoty politycznej.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

To rzecz znamienna, która wraca w Polsce z uporczywością, której niepodobna się pozbyć. W sytuacjach kryzysów to właśnie kultura staje się dla polskiej wspólnoty swoistą bazą, do której sięgamy, jakby podskórnie czując, że bez jej stałego aktualizowania, nie można nic stałego tworzyć. Perspektywa Kołłątaja i całego polskiego oświecenia, jakby wpisuje się w tę logikę. Za Stanisława Augusta najlepsi rzucili się do szukania środków ocalenia. Ruszają reformy – powstaje KEN, dalej

zaczyna się reforma Akademii Krakowskiej. W tych dwóch dziełach ważną rolę odgrywa właśnie autor „Listów Anonima”. To też moment, w którym widać, że polskie oświecenie zaczyna przybierać inny odcień niż jego pokrewne odmiany na Zachodzie. Widać zaangażowanie księży, nastawienie na reformacyjny charakter zmian, próbę wyznaczenia drogi pomiędzy zgrozą absolutyzmu, ale niepewnością płynącą z podważenia monarchicznego porządku, a w tle raczej usprawnienie republikanizmu, niż jego zanegowanie.

Ta wizja towarzyszyła także Kołłątajowi, gdy miał sposobność wpływać u boku marszałka Małachowskiego na ostateczny kształt pierwszej europejskiej konstytucji – tej z 3 maja. To nie przypadek, że warszawski lud po jej uchwaleniu nie ruszył na barykady, ale walnie odśpiewał *Te Deum*, wiwatując nadejście nadziei na lepsze jutro. Jak wiemy historia wytyczyła inny swój bieg, który jednak nie dał sposobności w realizacji tego ambitnego przedsięwzięcia, które zamiast poróżnić ze sobą stany, jak to bywało chociażby we rewolucyjnej Francji, zjednoczyło je wokół nowatorskiego dokumentu. Widać w nim wielką mądrość także Kołłątaja, który pomimo pewnej czarnej legendy „polskiego Robespierre'a”, pokazał, że trzeźwo stąpa po fundamentach swojej wspólnoty – ceniąc indywidualność narodową i to, co było dobrym dorobkiem w jej tradycjach. Jednak zarazem widział potrzebę stworzenia przestrzeni dla polityki państwowej i konieczności dostosowania się do kształtujących się w całej Europie warunków życia nowoczesnego.

W tym numerze pod lupę bierzemy polskie oświecenie przez pryzmat jednej z górujących postaci tego czasu, która rzeczywiście „epokę światła” u schyłku Rzeczypospolitej, robiła – Hugonie Kołłątajowi. Stawiamy pytania o specyfikę polskiej drogi, przypatrujemy się

arcyciekawemu tłu wydarzeń, w których brał udział sam Kołłątaj, ale też zadajemy pytanie czym był ostatni oddech wolności i republikańskiego zrywu w jego starej, ale i nowej formule.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego